KRONIKA FARMACEUTYCZNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO FARMACEUTÓW - PRACOWNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
REDAKTOR — EDMUND SZYSZKO

Rok XXXVII **Nr. 4** **15 lutego 1938 r.**

Dr M. CHORZELSKA.

O metodach ilościowych oznaczeń związków fenolowych.

Fenole i ich pochodne dają z chlorowcami dość różnorodne połączenia, całkowicie uzależnione od warunków, w jakich badania były wykonywane. Fenol z bromem tworzy trójbromofenol $C_6H_2Br_3OH$, przy większych stężeniach bromu- bromotrójbromofenol $C_6H_2Br_3OBr$, względnie mieszaninę obu tych połączeń. Podobnie zachowuje się i kwas salicylowy, który przy powolnym bromowaniu może tworzyć kwas dwubromosalicylowy. Salol z wodą bromową tworzy monobromosalol, jeśli jednak roztwór salolu zmydlimy poprzednio ługiem, rozłoży się na fenol i odpowiedni salicylan, przy czym każdy z tych produktów zależnie od warunków, reaguje z bromem we właściwy sobie sposób.

Znany jest również trójbromosalol, stosowany w medycynie pod nazwą Cordolu. Produkt ten otrzymuje się działaniem trójbromofenolu na kwas salicylowy i posiada budowę:

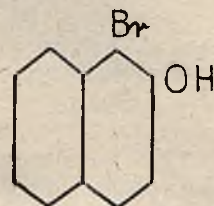


α Naphtol zmydlony ługiem daje z bromem dwubromonaphtol, β naphtol i benzonaphtol dają w tych warunkach bromonaphtole, tymol zaś — dwubromotymol. Bromowanie naphtoli w kwasie octowym daje kolejno mono-, dwu-, i trójbromonaphtole.

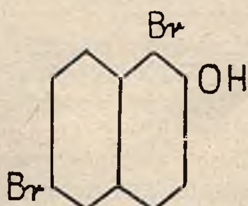
Jodopochodne fenoli noszą nazwę ogólną „aristoli". Zaznaczyć jednak należy, że w medycynie pod nazwą „Aristolu" znany jest ściśle określony produkt, a mianowicie: dwujodo-dwutymol. Aristole w znaczeniu ogólnym uważano dawniej za estry kwasu podjodawego, nierozpuszczalne, przeważnie zabarwione, w których funkcja fenolowa zanika i jod związany jest słabo, dzięki czemu związki te uważano za silniejsze antiseptica aniżeli fenole, z których powstały. Bougault twierdzi jednak, że nie są to estry kwasu podjodawego, i że w związkach tych jod bezpośrednio związany jest z węglem pierścienia.

Tymol, karwakrol, naftol α i β w alkalicznych roztworach tworzą z jodem aristole natychmiast. Fenole dwu i trójatomowe jak pyrokatechina, hydrochinon, orcyna, floroglucyna i pyrogallol nawet po dłuższym czasie osadów z jodem nie tworzą. Natomiast fenole zwykłe, jednoatomowe traktowane roztworem jodu w KJ w obecności węglanu sodowego tworzą osady bardzo powoli, mniej więcej po 24 — 48 godzinach. Tego typu związki znane są pod nazwą „czerwieni Lautemanna". Inaczej mówiąc, aristole tworzą się natychmiast, w przeciwieństwie do czerwieni Lautemanna, która powstaje bardzo powoli.

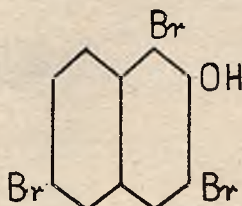
Dla czerwieni podano wzór sumaryczny $C_{12}H_4J_4O_2$, ciężar molarny 688. Według Bougaulta reakcja np. z kwasem salicylowym w obecności węglanu sodowego ma przebieg następujący:



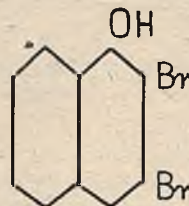
mono-bromo-β-naphtol



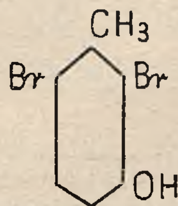
dwu-bromo-β-naphtol



trój-bromo-β-naphtol

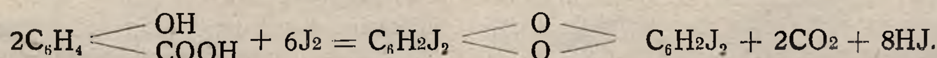


dwu bromo α-naphtol



dwubromo-tymol

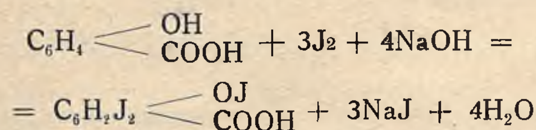
Jeszcze ciekawsze zjawiska obserwujemy przy działaniu jodu na związki fenolowe w środowisku alkalicznym



$$2C_6H_4 <^{OH}_{COOH} + 6J_2 = C_6H_2J_2 <^{O}_{O}> C_6H_2J_2 + 2CO_2 + 8HJ.$$

Czerwień Lautemanna powstaje tylko ze zwykłego fenolu, tworzenie się jej z kwasu salicylowego tłumaczy się w ten sposób, że kwas ten przekształca się poprzednio na fenol. Na tej zasadzie François i Seguin oparli metodę wagową ilościowego oznaczania fenoli.

Messinger i Vortmann początkowo twierdzili, że działanie jodu na fenole w środowisku alkalicznym sprzyja tworzeniu się kwasu dwujodosalicylowego $C_6H_3J<^{OJ}_{COOK}$, później Messinger zmodyfikował swoją metodę zastosowując zamiast węglanu sodowego ług sodowy w ściśle określonym stosunku, przy czym badania swe wykonywał w t 65⁰. W tych warunkach reakcja zachodziła w następujący sposób:



$$C_6H_4<^{OH}_{COOH} + 3J_2 + 4NaOH =$$
$$= C_6H_2J_2<^{OJ}_{COOH} + 3NaJ + 4H_2O$$

czyli produktem jodowania był kwas trójjodosalicylowy.

Carswel i Bougault kwestjonują tworzenie się w tych warunkach kwasu trójjodosalicylowego i temu przypisują, że metoda Messingera wyników dokładnych nie daje.

Jak z powyższego zestawienia wynika różnorodność chlorowcopochodnych fenoli jest bardzo wielka i niekiedy pozornie drobne czynniki wpływają na utworzenie dość odmienych produktów.

Rozpatrzymy tu kilka metod ilościowych oznaczeń fenoli, opartych na wprowadzeniu chlorowca do cząsteczki, aby te zależności otrzymywanego produktu od warunków wykonania jak najsilniej zaakcentować.

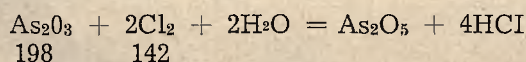
METODY CHLOROMETRYCZNE.

Do oznaczeń chlorometrycznych posługujemy się następującymi odczynnikami:

1 Płyn Gay - Lussaca, czyli roztwór bezwodnika arsenawego, sporządzonego w ten sposób, że litr tego roztworu potrzebuje do utlenienia 1 litra gazowego chloru = 3,17 g Cl_2. Zgodnie z poniżej załączonym wzorem roztwór taki musi zawierać w litrze 4,42 g As_2O_3.

$$As_2O_3 + 2Cl_2 + 2H_2O = As_2O_5 + 4HCl$$
$$198 \quad 142$$

czyli 142 g chloru utlenia 198 g As_2O_3.
3,17 „ „ x



$$x = \frac{198 \times 3{,}17}{142} = 4{,}42 \text{ g} As_2O_3.$$

Płyn ten sporządzamy w następujący sposób: 4,42 g bezwodnika arsenawego przenosimy do kolby miarowej o pojemności 1 litra, zadajemy 10 cm³ 30⁰/₀ ługu, a po rozpuszczeniu, zakwaszamy płyn 100 cm³ stężonego kwasu solnego i uzupełniamy wodą do 1 litra.

2. Roztwór podchlorynu sporządzamy w ten sposób, że 20 g chlorku bielącego ucieramy w moździerzyku z wodą i płyn zlewany kilkakrotnie do odtarowanej butelki. Oddzielnie rozpuszczamy 40 g węglanu sodowego, zlewamy do butli i uzupełniamy wodą do 960 g.

Miano podchlorynu ustalamy bądź na płynie Gay - Lussaca, bądź też jodometrycznie. W pierwszym przypadku 20 cm³ płynu G. L. zaprawiamy KBr, zakwaszamy roz. kwasem solnym i 2 kroplami oranżu metylowego i miareczkujemy badanym podchlorynem do zaniku zabarwienia.

20 cm³ płynu G. L. potrzebuje do utlenienia 0,0634 g chloru. Taką ilość chloru zawiera zużyta ilość podchlorynu przy miareczkowaniu.

3. 10⁰/₀ roztwór bromku potasu.

4. rozcieńczony kwas solny.

Telle do oznaczeń fenoli podaje następującą metodę:

Do 25 cm³ fenolu o stężeniu około 1 : 1000 dodaje się 5 cm³ 10⁰/₀ KBr i po zakwaszeniu 10 kroplami kwasu solnego płyn miareczkuje się podchlorynem do wystąpienia żółtego zabarwienia. Jeśli do utlenienia 20 cm³ płynu Gay - Lussaca potrzeba V cm³ podchlorynu, to każdy cm³ tego roztworu odpowiada $\frac{0{,}0279}{V}$ g fenolu, co wynika z następujących wyliczeń:

$$35{,}46 : \frac{94}{6} = 0{,}0634 : X.$$

stąd X = 0,0279

W powyższej metodzie tworzy się trójbromofenol. Kwas salicylowy w tych warunkach daje kwas dwubromosalicylowy. Denigès proponuje, aby przy miareczkowaniu, dla rozpuszczenia osadu dodawać po 5 cm³ alkoholu i chloroformu.

1 cm³ podchlorynu odpowiada $\frac{0{,}0616}{V}$ g kwasu salicylowego, gdzie V równa się ilości cm³ podchlorynu, potrzebnej do utlenienia 20 cm³ płynu G. L.

W obu przytoczonych metodach wyników dokładnych nie otrzymałam. Koniec reakcji jest trudny do uchwycenia.

Wyniki w granicach błędu 5 — 7⁰/₀.

Metodę chlorometryczną próbowałam zmodyfikować w następujący sposób:

Do roztworu kwasu salicylowego zawierającego około 0,01 g, zaprawionego bromkiem potasu i kwasem solnym dodawano 10 lub 15 cm³ podchlorynu 0,14 lub 0,16 n. Mieszaninę szczelnie zakorkowaną pozostawiono na 5 minut w ciemnym miejscu. Po czym dodawano 50 cm³ płynu Gay - Lussaca. Odbarwiony płyn zaprawiano 2 kroplami oranżu metylowego i miareczkowano podchlorynem do słabo żółtego zabarwienia. Od całkowitej ilości podchlorynu odejmowano ilość cm³ podchlorynu potrzebną do utlenienia 50 cm³ płynu G. L. różnica zaś pomnożona przez miano podchlorynu i 0,0023 daje nam ilość kwasu salicylowego w badanej próbce.

Zaobserwowano, że o ile zawartość aktywnego chloru w dodanej na początku ilości podchlorynu nie przekracza 0,06 g (co w przeliczeniu na brom wynosi 0, 135 g) otrzymuje się wyniki zupełnie dokładne, jeśli jednak ilość chloru będzie większa np. 0,08 g (= 0,18 g Br,) lub 0,1 g (= 0,223 g bromu), wyniki są błędne, zbyt duże, co wskazywałoby na utworzenie się nie trójbromofenolu a raczej mieszaniny trójbromofenolu z bromotrójbromofenolem. Nie odgrywa tu roli samo tylko stężenie wytworzonego pośerdnio bromu, gdyż jak to następnie zauważymy, w metodach bromometrycznych ilości.

bromu równe 0, 243 g bynajmniej nie wpływają na zmianę otrzymywanych wyników, a w każdym razie zmiany te nie przekraczają norm dopuszczalnych. Wydaje mi się, że błąd spowodowany jest równoczesnym działaniem gazowego chloru i bromu, które w większych stężeniach działają zbyt energicznie na fenole. Że w tych warunkach nie wytwarza się czysty trójbromofenol świadczyć może i to, że punkt topnienia osadu wynosi 106°, podczas gdy czysty trójbromofenol posiada punkt topnienia 94°, a bromotrójbromofenol 131°.

(dok. nastąpi)

Nowy Naczelnik Wydziału Farmaceut. Depart. Sł. Zdrowia w Min. Opieki Społecznej.

Z dniem 1. b. m., jak to już podaliśmy w Nr. 1/2 „Kroniki", stanowisko Naczelnika Wydz. Farmaceutycznego. Dep. St. Zdrowia objął p. ppłk mgr Teodor Pastecki. W związku z powyższym w pierwszych dn. b. m. została przyjęta przez p. Nacz. Pasteckiego delegacja Zarządu Gł. Zw. Zaw. Farm. Prac. w osobach



P. Nacz. ppłk mgr T. Pastecki.

prezesa Edm. Szyszko, wiceprezesa E. Sieprackiej, i sekretarza gen. M. Stankiewicza, która złożyła Panu Nacz. Pasteckiemu imieniem naszej organizacji serdeczne życzenia owocnej pracy na nowym, tak odpowiedzialnym stanowisku.

P. Nacz. Pastecki urodził się w r. 1881 w Kozłówce z. lubelskiej. Średnie wykształcenie otrzymał w jednym z gimnazjów rosyjskich. Stopień pomocnika aptekarskiego otrzymał w r. 1900. Na studia farmaceutyczne z powodu 3 lat spędzonych w wojsku ros. (wojna japońsko-rosyjska), ukończył w roku 1909, a w r. 1910 na Uniwersytecie Moskiewskim uzyskał dyplom prowizora farmacji.

Początkowo pracował w aptekach rosyjskich, następnie w aptekach w Lublinie i w Warszawie. Mobilizacja w 1914 r. i wybuch wojny europejskiej zastaje P. Naczelnika Pasteckiego na stanowisku zarządzającego apteką S. Piotrowskiego w Kaliszu, skąd dostaje przydział do Osowieckiej fortecy w charakterze referenta do spraw farmaceutycznych przy fortecznym urzędzie sanitarnym, po tym zostaje przydzielony na stanowisko zastępcy zarządzającego kierownika składnicy Frontu Zachodniego. Z początkiem 1918 r. wstępuje do 1 Polskiego Korpusu, jako kierownik apteki Głównego Szpitala. Do wojska polskiego wstępuje na początku 1919 r., zajmując kolejno następujące stanowiska: 1) referenta Centralnej Składnicy Sanitarnej M.S.Wojsk., 2) referenta w Depart. Sanitarnym M.S.Wojsk., 3) kierownika apteki Centrum Wyszkolenia Sanitarnego M.S.Wojsk (od 1920 do 1934 r.). Będąc w aptece jednocześnie pełni funkcje kierownika naukowego i wykładowcy w Szkole Podchorążych Sanitarnych Rez. i na Kursie Sióstr Pielęgniarek P.C.K. W r. 1932 studiuje wyższy kurs bakteriologii P.Z. Higieny. Od lipca 1934 r. do 1 stycznia 1938 r. zajmował stanowisko kierownika Zakładu Zaopatrzenia Sanitarnego M.S.Wojsk.

Znając p. Naczelnika Pasteckiego z dotychczasowej Jego wieloletniej chlubnej pracy na wielu poważnych stanowiskach wierzymy, że również i na nowym zaszczytnym, a tak odpowiedzialnym posterunku, przyczyni się wybitnie do właściwego rozwiązania wielu doniosłych problemów zawodowych, a szczególnie z dziedziny ustawodawstwa aptekarskiego. W związku z objęciem najwyższego stanowiska farmaceutycznego składamy Panu Nacz. Pasteckiemu jak najserdeczniejsze życzenia owocnej pracy dla dobra Państwa i zawodu farmaceutycznego.

ŻYCZENIA OD ZWIĄZKU DLA PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

W dniu 1 lutego, z okazji imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, prezes Zarządu Głównego Związku, kol. Edmund Szyszko, złożył w imieniu naszej organizacji swój podpis w księdze audiencjonalnej na Zamku.

SAMORZĄD W UBEZPIECZALNIACH I UMOWY ZBIOROWE.

Minister Opieki Społecznej p. Marian Zyndram-Kościałkowski przyjął dnia 1. b.m. przedstawicieli Unii Pracowników Umysłowych w osobach Kol. Grygołajtysa, Kościńskiego i Gackiego. Przedstawiciele Unii podnieśli przede wszystkim zagadnienie samorządu w ubezpieczeniach społecznych, którego wprowadzenie jest w tej chwili absolutną koniecznością. W dalszym ciągu, przedstawiciele Unii omówili sytuację w zakresie umów zbiorowych wskazując na stałe sabotowanie związków pracowniczych przez przemysłowców.

W odpowiedzi P. Min. Opieki Społecznej oświadczył, że stoi w dalszym ciągu na stanowisku stopniowego wprowadzania samorządu w ubezpieczeniach społecznych. Najbliższym etapem powinno być

powołanie władz tymczasowych które stworzą warunki dla pełnego samorządu. Sprawa ta będzie mogła być wszechstronnie oświetlona na Radzie Ubezpieczeń Społecznych, która zostanie powołana w dniach najbliższych.

W odniesieniu do sprawy umów zbiorowych Minister Opieki Społecznej oświadczył, że stoi na stanowisku upowszechnienia tego typu umów i, że w związku z tym organa inspekcji pracy czynią wszelkie starania, w celu ułatwienia dojścia do skutku umów zbiorowych we wszystkich gałęziach pracy.

AKCJA. CENTRALNEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ W SPRAWIE PODATKU SPECJALNEGO.

Po Kongresie Pracowniczym odbyły się już dwa posiedzenia Centralnej Komisji Porozumiewawczej poświęcone wykonaniu uchwał Kongresu.

Poszczególne zagadnienia zostały powierzone do przepracowania kilku podkomisjom jako to: podkomisji organizacyjnej, która zajmuje się przede wszystkim zagadnieniem lokalnych komisji porozumiewawczych: podkomisji samorządu terytorialnego, która zajmie się przede wszystkim sprawą ustroju i ordynacji wyborczej sześciu większych miast: podkomisji podatku specjalnego i t.p.

Na czoło zagadnień wysuwa się w obecnej chwili sprawa podatku specjalnego. Centralna Komisja Porozumiewawcza stoi, jak wiadomo, na stanowisku całkowitego uchylenia podatku specjalnego w roku 1938/39.

W dniu 1. b. m. przedstawiciele C. K. P. odbyli konferencję z generalnym referentem budżetu posłem Sowińskim i referatem budżetu Ministerstwa Skarbu — posłem Hołyńskim, przedstawiając im stanowisko związków pracowniczych w sprawie podatku specjalnego. Dalsza akcja w toku. (Is).

ODCZYT PROF. DRA H. BAGGESGAARDA RASMUSSENA Z KOPENHAGI.

W dn. 8 lutego 1938 r. przybył do Warszawy Dr. H. Baggesgaard Rasmussen, profesor chemii organicznej w Wyższej Szkole Farmaceutycznej w Kopenhadze.

W dn. 9 lutego b. r. prof. Rasmussen wygłosił w sali Warszawskiego T-wa Farmaceutycznego, ul. Długa 16, odczyt o znaczeniu słabych kwasów i zasad w wodno-alkoholowych roztworach, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień związanych z pracą farmaceuty. W dniu 11. b. m. prof. Rasmussen wyjechał do Krakowa, gdzie zwiedził historyczne pamiątki prastarej stolicy Polski.

Z wydawnictw.

„SPÓŁDZIELCZOŚĆ MIESZKANIOWA W POLSCE“

Pod tym tytułem okazało się obszerne i starannie opracowane wydawnictwo Związku Spółdzielni Pracowniczych, ilustrujące wysiłki i dorobek na polu budownictwa społecznego od czasów przedwojennych, poprzez poszczególne etapy, w czasach niepodległości — aż po dzień dzisiejszy.

Monografia, omawiająca dzieje budownictwa społecznego, daje całokształt rzetelnej, niezmordowanej pracy na tym tak bardzo zaniedbanym polu, równocześnie zaś wskazuje na olbrzymie, zupełnie nie wyzyskane możliwości, które leżą przed spółdzielczym budownictwem mieszkaniowym.

Wartość wydawnictwa podnoszą liczne ilustracje poszczególnych domów i osiedli spółdzielczych.

NUMER KONGRESOWY „RUCHU PRACOWNICZEGO“

Ukazał się Nr. 2 (44) „Ruchu Pracowniczego, organu Unii, poświęcony Kongresowi Pracowniczemu.

Numer zawiera szczegółowy przebieg Kongresu, pełny tekst uchwał przyjętych przez Kongres oraz przegląd prasy codziennej omawiający najważniejsze głosy na temat Kongresu. Ponieważ Jest to jedyne wydawnictwo, które przyniosło całkowity plon Kongresu, pozostało ono wydane w zwiększonym nakładzie i jest do nabycia po cenie zniżonej dla Związków i Stowarzyszeń zawodowych.

Umowa zbiorowa — a systemy walki.

Ustrój kapitalistyczny stwarza dogodne podłoże do wyzysku pracy. Pracodawcy, jako ekonomicznie silniejsi, stosowali już od najdawnieszych lat, stosują i obecnie najrozmaitsze systemy, aby tylko zwiększyć dochodowość swych przedsiębiorstw. Zazwyczaj dzieje się to kosztem słabszej strony — pracowników.

Wielu pracodawców, za przykładem średniowiecza, w myśl starej zasady „divide et impera" pragną nadal regulować stosunki prawno ekonomiczne z pracownikami na mocy umowy indywidualnej. Umowy indywidualne, oparte bowiem na widzimisię pracodawcy, czynią tego ostatniego dyktatorem na rynku pracy. W tych warunkach stosują różne płace w stosunku do pracowników o identycznych kwalifikacjach naukowych, moralnych i fizycznych. Ten system różnorodności wynagrodzeń staje się często kością niezgody rzesz pracowniczych, osłabiając tym samym, a niejednokrotnie łamiąc solidarność, w wypadku masowych wystąpień w obronie własnych interesów.

Powojenny kryzys ekonomiczny, obniżając co raz bardziej poziom materialny pracownika, zmusił go do szukania dróg przeciwstawienia się wyzyskowi pracy. Zrozumiano, że jedyną racjonalną formą regulującą te zagadnienia, może być umowa zbiorowa. Realizowanie tej tak doniosłej idei powierzono pracowniczym organizacjom zawodowym. Wierzono, iż organizacje stworzą formy postulatów, regulujących

stosunki obu zainteresowanych stron i zdołają nadać im formę prawa, dążąc do usankcjonowania ich przez izby ustawodawcze. By jednak organizacje mogły sprostać tak poważnemu i ciężkiemu zadaniu, należy im dać siłę i moc wykonawczą. Tą siłą i mocą jest skupienie się przy nich świata pracy i podporządkowanie ich dyrektywom. Tym się też tłumaczy pocieszający dziś objaw masowego skupiania się przy organizacjach zawodowych. Luzem chodzących jest co raz mniej!

Idea umów zbiorowych, kładąca kres wyzyskowi pracy, spotyka się jednak z wielkim oporem pracodawców. Dane zaczerpnięte w Głównym Urzędzie Statystycznym są niezbitym tego dowodem. W 1936 roku na 688 umów zbiorowych — w 354 wypadkach musiano uciec się do akcji bezpośrednich.

Pierwszą od kilkunastu lat umową zbiorową na naszym terenie była umowa zawarta przez Oddz. Warszawski w 1935 r. Jednym z najważniejszych postulatów, wysuniętych przy zawieraniu umowy zbiorowej, było zagadnienie wprowadzenia dyżurów świątecznych. Tak krzywdzący z punktu widzenia ogólnoludzkiego, a jednocześnie stojący w sprzeczności z prawem sposób zatrudniania pracownika w ciągu 11 miesięcy (urlop odliczam) bez dnia wypoczynku, uważany był przez naszych pracodawców za zjawisko zupełnie naturalne. Drugim postulatem było zagadnienie uregulowania uposażeń. Pertraktacje w sprawie uregulowania tych naszych postulatów pracowniczych toczyły się w atmosferze naprężonej. Zarzucono nam, nielojalne ustosunkowania się do zawodu, oraz podcinanie żywicielskiej gałęzi wspólnego konaru zawodowego.

Zdawało by się, że w środowisku o jednakowym poziomie wiedzy zawodowej, jednakowym poziomie kulturalnym, pertraktacje w sprawie umowy zbiorowej toczyć się winny w atmosferze jedynie rzeczowego ustosunkowania się do meritum sprawy. Sam już charakter idei umów zbiorowych, uznający zasadę równorzędności obu stron, narzuca właśnie takie ujęcie. A czy tak było? Niestety!

Ostatecznie „lojalność pracodawców" z „nielojalnością pracowników" znalazły wreszcie wspólne podłoże porozumienia i umowa zbiorowa została zawarta.

Dekretem P. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej został przyznany procownikom jeden dzień w tygodniu wolny od pracy, pracodawcy „rozszerzyli" ten przywilej przyznając jeden dzień na dwa tygodnie. Pracownicy stan ten zaakceptowali. Takie stanowisko pracowników, wszak nie mogło wypływać z „nielojalnego" ustosunkowania się do pracodawców.

Przy realizowaniu zawartej umowy wielu pracodawców ukazało swe właściwe oblicze. Zaakceptowane stawki uposażeń w wielu wypadkach nie były respektowane — pracownicy zaś nie uciekali się do właściwego źródła, dociekań swych praw i przywilejów. — Oto drugi przykład „nielojalności" pracowników.

Atmosfera pertraktacji w 1935 r. przy zawieraniu umowy zbiorowej spowodowała chęć jak najszybszego zakończenia, pociągając siłą rzeczy wiele niedociągnięć, naturalnie niekorzystnych dla pracowników. Wymienić tu należy, osiągnięcie maksimum wynagrodzenia dopiero po dwunastu latach pracy oraz zbyt rażące różnice uposażeń stosowanych dla pierwszego i drugiego stołu.

Zmiana koniunktury gospodarczej w kraju, stawiając pracowników w nader krytycznym położeniu, zmusiła tych ostatnich do rewizji stawek uposażeniowych. Pracownicy w imieniu konsekwencji przestrzegania warunków objętych umową zbiorową, pomimo, że wyżej wspomniana zmiana warunków ekonomicznych zaskoczyła ich w ciągu roku, z wymówieniem umowy zbiorowej powstrzymali się do ustalonego terminu.

W międzyczasie Ministerstwo Opieki Społecznej, na skutek interpelacji na terenie Sejmu, poruszyło zagadnienie cen leków, zapowiadając rewizję kalkulacji cen towarowych i taksy laborum.

Pracownicy, jak zawsze gotowi stanąć w obronie całego zawodu, i tym razem wypowiedzieli się stanowczo przeciw obniżce taksy, motywując swe sta-

WĘDROWNI „OLEJKARZE" I ICH MEDYKAMENTY.

(SZKIC Z OBYCZAJOWOŚCI 17 i 18 WIEKU).

W wieku XVII i pierwszej połowie wieku XVIII, zwłaszcza w epoce Sasów, wraz z upadającą kulturą a wzrostem fanatyzmu i ciemnoty i upadkiem oświaty — zauważyć się daje silny wzrost zabobonów i leczenia czarami. Epokę tę i jej fanatyzm świetnie odmalował w swych pamiętnikach Adam Moszczeński, jeden z najzaufańszych dworzan Szczęsnego Potockiego i powiernik najskrytszych zamysłów tego ambitnego targowiczanina. Otóż w pamiętnikach swych Moszczeński wspomina o tym, że „w całej Wielkiej Polsce, Mazurach i Krakowskiem, nietylko lud obojej płci, kołtunami głowy okryte mieli i to przypisywali skutkowi czarodziejstw, lubo doktorowie choroby tej dwojakie kładli przyczyny, pierwsze nieochędóstwo, drugie przypisywali wodzie i klimatowi kraju naszego. Gdym chodził do szkół w Poznaniu, był doktor księcia Adama Czartoryskiego i kanoników katedry, nazwiskiem Viner, ten był razem doktorem domu ojca mego, miał nietylko w leczeniu doświadczenie wielkie, ale zastanawiał się i dochodził fizycznych przyczyn różnych chorób. Uważał, że wsie złożone z gmin wyznania luterskiego i kalwińskiego, tudzież szlachta nie podlegali chorobie kołtuna. Wszedł tedy w egzaminowanie, dla czego katolicy tak brzydkiej i nieszczęśliwej ulegają chorobie i doszedł, że z jedzenia oleju lnianego w czasie postów, w którym rodzi się powój, mający ziarna do lnu nasienia podobny i trudny do oddzielenia. To ziarno jest trucizną, zarażającą humory człowieka do tego stopnia, iż nie tylko włosy się wiją, guzy po junkturach formuje, ale nawet przechodzi z pokolenia w pokolenie i staje się chorobą sukcesyonalną (!)

Opisał Viner tę chorobę i przyczyny, z jakiej pochodzi, oddał ją biskupowi księciu Czartoryskiemu, któren przekonany uwagami doktora, udał się do Rzymu i wyrobił bullę papieską, by posty nie na oleju, ale na nabiale obserwowane były i tę bullę w swej dyecezji poznańskiej i w Warszawie publikować z ambon rozkazał. Ta bulla nie była przyjęta po większej części przez klasztory i fanatyków, koniecznie utrzymujących, że choroba kołtunów pochodzi z czarów, bo gdyby tych zabrakło, nie byliby potrzebni egzorcyści, zdejmujący kołtuny, ustałyby przyczyny ofiarowania się na miejsca cudowne i czynienia ofiar w różnych wotach".

nowisko m. in. koniecznością wyrównania uposażeń. Uczynili to zdając sobie sprawę, że rewizja cennika pociągnie za sobą pauperyzację zawodu, a jednocześnie w konsekwencji odbije się w dwójnasób na pracowniczych uposażeniach. Pertraktacje o podwyżkę rozpoczęły się już w czerwcu r. ub. Zarząd Oddziału Warszawskiego ograniczył się jedynie do wysunięcia dwóch postulatów — podwyżki płac o 20% i wprowadzenia dyżurów dni świątecznych. Pertraktacje nie dały pozytywnych rezultatów.

Żądania ogółu pracowników, zmierzające do wyrównań niedociągnięć umowy zbiorowej z 1935 r., wyrażone na szeregu walnych zebrań, sprecyzowane i ujęte w formie konkretnych i minimalnych żądań, Zarząd Oddziału Warszawskiego Z.Z.F.P., wymawiając w przewidzianym terminie istniejącą umowę, przedłożył Warsz. Tow. Farmaceutycznemu.

W konsekwencji braku wzajemnego porozumienia się w łonie zawodu, pertraktacje przekazane zostały na teren Inspektora Pracy.

Pertraktacje trwają do dnia dzisiejszego.

Walka w ścisłym tego słowa znaczeniu uznaje częstokroć bezwzględność, jako czynnik o znaczeniu decydującym. Gotowi też bylibyśmy uszanować tą bezwzględność i może racjonalniej byłoby usłyszeć jasne choć bezwględne postawienie sprawy, sprecyzowane w krótkim oświadczeniu: „Nie chcemy płacić". Posiłkowanie się natomiast argumentami o „niemożności płacenia", jako ludzie doskonale orientujący się w tej materii, nie uważamy za właściwe. Forma bowiem takiej argumentacji mogłaby spowodować, że pracownicy w obronie własnej zostaliby zmuszeni poruszyć zagadnienia, które w imię dobra zawodu, pragnęliby za wszelką cenę przemilczeć.

Pracownicza lojalność zawodowa znalazła raz jeszcze życiowe potwierdzenie.

Organizacja pracownicza ufna w słuszność wysuniętych postulatów, wyraziła zgodę przekazania decyzji arbitrażowi. Strona przeciwna propozycje powyższe odrzuciła.

Niemiłą też rzeczą było usłyszeć z ust Inspektora Pracy, a więc człowieka z po za zawodu, treść ostatnio złożonego na jego ręce pisma Warsz. Tow. Farm., w którym powoływano się, że 1) postulaty wysunięte przez Zarząd Oddziału Warszawskiego, nie są postulatami ogółu pracowniczego, nie są uchwałami walnych zebrań, a jedynie samowolnym posunięciem Zarządu, 2) Kwestionowanie składu komisji pertraktującej z ramienia Z. Z. F. P. co spotkało się z właściwą oceną Inspektora Pracy, oraz 3) złożenie gwarancji, że w razie ostrego zatargu, czynność aptek, a tym samym obsłużenie publiczności nie ulegnie zmianie.

Wyżej wspomniane ostatnie posunięcia, pomimo wyraźnej tendencji Z. Z. F. P., nie poruszania ich nawet na łamach prasy zawodowej, jako niemiłego tematu, zmuszają mnie jednak do wyrażenia swej opinii o niewłaściwych metodach walki.

Mirs.

Ruch Związkowy.

Z ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO.

Na posiedzeniu Zarządu w dn. 7. II. r. b. zostały przyjęte w poczet członków Oddziału następujące osoby:

Łucja Domańska, Anna Kwiecińska, Lucyna Wnukówna, Guta Wołkostawska, Halina Kudrzycka, Wanda Topas-Najmanowicz, Fejga Surażska-Hercenberg, Józef Fiszhaut, Aleksander Daniel Ciborski, Czesław Marchewka, Beniamin Ziubisz.

Zawiadomienie.

Zarząd Oddziału Warszawskiego Z.Z.F.P. niniejszym zawiadamia Szan. Koleżanki i Kolegów, że w dniu **5 marca r.b. (sobota)** o godz. 22-ej w I-ym ter-

---

Gdy więc jeszcze w pierwszej połowie wieku osiemnastego, niemal w przededniu „epoki Oświecenia" panować mogły śród lekarzy, i to lekarzy uchodzących za powagę, dzikie w swej absurdalności poglądy, iż kołtun, owa tak powszechna w Polsce wieków XVI — XVIII choroba, zwana nawet „plica polonica" rodzi się „z jedzenia oleju lnianego w czasie postów, gdyż to ziarno jest trucizną zarażającą humory człowieka i t. p. i t. p." — to trudno się dziwić temu, że o całych lat sto przed tą epoką, która wszak była już epoką spokoju i równowagi życia ogólnego, a więc w połowie wieku siedemnastego, w epoce „potopu", gdy ani czasu, ani możności nie było sprowadzenia lekarzy z miasta, leczeniem chorych, a ściślej mówiąc dostarczaniem wszelakich medykamentów trudnili się wędrowni handlarze leków, zwani olejkarzami lub Węgrami, gdyż najczęściej ze Słowaczyzny węgierskiej pochodzili, a którzy obnosili rozmaite cudowne, rzekomo na wszystko pomagające leki. W skrzynkach, przewieszonych przez ramię, chowali oni cały swój dobytek, a mianowicie nieprzeliczone nigdy mnóstwo różnorakich leków, przeważnie szarlatańskich, rozmaite zioła, maści, lubczyki, cudowne leki na ból głowy, na niepłodność czy spędzenie płodu, poza tym całe masy różnych pachnideł, olejków, mydeł i kosmetyków. Węgier taki był charakterystyczną postacią dawnej wsi polskiej i jako taki znalazł się wśród charakterystycznych figurek szopki ludowej:

Węgier kusy z olejkami,
Z prolejkami
Do szopy przybywa
Sem głosu dobywa:
Legiem, legiem alutana
Sem przinosem to dla Pana
Strojem (zdrowe?) olejki.

Sem ne kupitie, panowie, senesu, menesu, alakalabryny (manna calabrina), sinego kamienia od głowy bolenia?

Inni polecali pieprz węgierski „od głowy bolenia, od pępka strzykania" i przeprowadzali na poczekaniu swe fantastyczne kuracje.

Jak pisze prof. Bystroń w swych „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce" — „ci domorośli i domokrążni aptekarze byli także i lekarzami, zachwalając swój towar, udzielali porad, i przepisywali leczenie, szerząc w ten sposób prymitywa, fałsze i zabobony. Większość tych środków była zapewne nieszkodliwa, ale szkodliwie działać musiało odwracanie ludności wiejskiej od miejskich aptek i bardziej kompetentnej pomocy. Spotykamy się też z próbami tępienia

minie i o godz. 22 m. 30 w II-im terminie odbędzie się w lokalu Związku, ul. Marszałkowska 138—8

WALNE ROCZNE ZEBRANIE CZŁONKÓW ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO Z. Z. F. P.

z następującym porządkiem obrad:

1. **Odczytanie protokółu z ostatniego rocznego zebrania,**
2. **Sprawozdanie Zarządu:**
   a) **ogólne,**
   b) **finansowe,**
   c) **Komisji Rewizyjnej,**
3. **Wybory:**
   a) **Zarządu,**
   b) **Komisji Rewizyjnej,**
   c) **Sądu Koleżeńskiego,**
4. **Wybory delegatów na XIX Zjazd,**
5. **Wolne wnioski.**

Z ODDZIAŁU LWOWSKIEGO.

sprawozdanie

z Rocznego Walnego Zebrania członków Oddziału Lwowskiego Zw. Zaw. Farm. Prac., odbytego w dniu 15/I. 1938 r.

Na zebraniu zjawiło się 47 członków Związku i wiele zaproszonych gości, członków Izby Aptekarskiej i Towarzystwa Aptekarskiego. Wśród nich zauważyliśmy Prezesa Tow. Apt., Prezesa Koła Lwowskich Aptekarzy, Prezesa Oddziału lwowskiego P.P. T.F. i sekretarza Izby Aptekarskiej Małop. Wsch.

Walne Zebranie poprzedził pięknie opracowany referat kol. Liebesmana na temat „Farmakopea Polska II".

W jednogodzinnym referacie podał prelegent ogólną i szczegółową charakterystykę Farmakopei Polskiej II.

Kol. Liebesman omówił Farmakopeę Polską II, porównując ją do zdeaktualizowanej F. A. VIII., pod kątem widzenia aptekarza - praktyka i zwrócił uwagę na te momenty pozytywne, których wyrazicielem jest nasz najnowszy lekospis.

Nowa Farmakopea P. II. nie uwzględnia organopreparatów, witamin i nie wprowadziła badań biologicznych.

Z szeregu leków używanych P. F. II. pominęła: Kal chlor. Codein. hydr. Cerat. fusc. Aqua carbolis. Extr. Cannabis Ind. Spir. formic. Ung. aromat. Guttae Inoziemc. Pillul. laxant. i w. in.

Referent uważa, że środki te należałoby rozporządzeniem wprowadzić dodatkowo.

Następnie omówił referent wskazówki, mające na celu ochronę leków przed ujemnym działaniem światła, niewłaściwej temperatury, wilgoci, powietrza i owadów.

Abstrahując od wielu niedopatrzeń, są te wskazówki dowodem dbałości o jakość wydawanego leku. Dbałość ta zaś jest nicią przewodnią obecnej farmakopei.

W dalszej części swego referatu poświęcił mówca wiele uwagi nowym przepisom na środki galenowe. Zaś za szczególnie kłopotliwe uważa prelegent przyrządzanie ex tempore Ol. terebinth. bisrectific, oraz rygor dotyczący przechowywania w temperaturze chłodnej.

Referat wygłoszony z wielką swadą oraz dużą znajomością i opracowaniem materiału, został wysłuchany z wielkim zainteresowaniem.

Kol. Bocz, jako prezes Oddziału i przewodniczący, zagaił Walne Zebranie, witając przybyłych aptekarzy i licznie zebranych członków.

Po przerwie odbyło się właściwe zgromadzenie. Kol. prezes przedstawił szkic działalności Związku, bilans całorocznej pracy, informując o osiągniętych konkretnych efektach, zdając relacje ze wszystkich posunięć Zarządu i pragnąłby usłyszeć czy takowe nadal wolą zrzeszonych, a przynajmniej większości, będą popierane.

Po całorocznej pracy dzieli się poczynionymi spostrzeżeniami, wkraczającymi już w dziedzinę przyszłości. Podsuwa do skonkretyzowania i podania głębszej analizie zapoczątkowane prace zmierzające do naprawy zagrożonych odcinków.

---

olejkarzy, co w miastach dało się dość łatwo przeprowadzić; tak np. w przywileju Elżbiety księżnej Sapieżyny dla apteki w Koźminie z r. 1774 wyraźnie postanowiono: „P. P. Prezydent, Wójt i cały magistrat Koźmiński przestrzegać będą, aby olejkarzy z fałszywemi olejkami driakwiami ku przeszkodzie aptekarzy po mieście chodząc, swojemi fałszywemi medykamentami ludzi nie oszukiwali i onym przedawać zakazano".

Olejkarze długie jeszcze czasy chodzili po ziemiach polskich, stopniowo coraz rzadziej, w po coraz to dalszych i bardziej zacofanych okolicach; jeszcze pod koniec ubiegłego wieku spotykano ich tu i ówdzie. Tępiły ich władze administracyjne, występowała przeciw nim literatura popularna; znane dzieło Chodźki „Pan Jan ze Świsłoczy" w początkach XIX w. ostro zwracało się przeciwko tym wędrownym pseudo — aptekarzom: „nie chciało im się pracować do potu jak każdy poczciwy wieśniak musi; sprawił więc sobie malowaną skrzynkę i złączył się z kupą podobnych próżniaków, nauczył się od nich wiele, śmiało i bez zająknienia gadać, obiecywać wszystko, aby nic nie dotrzymać; pojął łatwo, jak zaprawiać wódkę różnemi kolorami, zbierać lada ziółka, suszyć je, proszki robić i temu podobne przyprawiać niby lekarstwa. Tak usposobieni ruszają wszędy, gdzie ich puszczą, szukać łatwowiernych i wyłudzać od nich pieniądze"...

Poziomowi umiejętności lekarskich w dawnych wiekach odpowiadały — jak słusznie zaznacza prof. Bystroń — lekarstwa. „Skoro wśród lekarzy dość było szarlatanów, którzy znaczną cieszyli się popularnością, skoro nawet najlepiej wykształceni lekarze hołdowali bezkrytycznie tradycyjnym praktykom, to nie dziw — pisze prof Bystroń, w swych doskonałych „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce" — że i środki apteczne bywały bardzo rozmaite. Wielką popularnością cieszył się bezoar, zwany także niekiedy sirotką.

Jest to koprolit, a więc stwardniała wydzielina, osadzając się w kiszkach koziorożca (Capra aegagn.), kulista, ostra w smaku, płonąca z wonią aromatyczną. Środek ten wprowadzili do medycyny Arabowie, skąd (z arabską nazwą) dostał się do Europy; był zawsze bardzo kosztowny. O istocie tego leku, znanego już w średniowieczu, panowały niejasne pojęcia; najczęściej uważano go za skamieniałe łzy jelenia. Opisuje to poeta XVII w. Potocki w swym „Poczcie herbów" —

Piszą skrytych natury tajemnic badacze,
Że jeleń, zjadłszy węża, stojąc w wodzie, płacze,

Wytyka pracownikom apteki Ubezp. Społ., że byli ongiś emanacją Związku, korzystali z jego umów, a obecnie wogóle Związkiem się nie interesują. Nic więc dziwnego, że na Zarządzie Głównym odnośnie pracowników apteki Ubezp. Społ. nie mógł zająć żadnego stanowiska. W dalszej części swego sprawozdania przeszedł do obecnie aktualnej umowy zbiorowej. Na naszym terenie umowa zbiorowa została zawarta w październiku 1937 r.

Uważa, że sama dążność i fakt zawarcia umowy zbiorowej powinny świadczyć o tym, że ogół farmaceutów pracowników ocknął się z letargu i z defensywy przeszedł do ofensywy. Wierzymy, że pracownicy zrozumieli, iż w imię sprawiedliwości społecznej mają prawo żądać i otrzymać, ale muszą przede wszystkim żądać, bez tego nawet najkorzystniejsza umowa nie da się utrzymać.

Kończąc zwrócił się do obecnych koleżanek i kolegów z gorącym apelem, by każdy zechciał włożyć więcej wysiłku i inicjatywy w kierunku pobudzenia i wciągnięcia do współpracy kolegów w zespole, jakim jest organizacja nasza.

Po odczytaniu sprawozdania przez kol. sekretarza Friedmana za ubiegłą kadencję kol. skarbnik Podoschen złożył relację ze stanu kasy, które na tle cyfr cytowanych przedstawia się nieszczególnie.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej udzielono przez aklamację absolutorium ust. Zarządowi.

Następnie rozwinęła się bardzo żywa dyskusja, nad powyższymi sprawozdaniami, jak też na temat faktu zawarcia umowy zbiorowej.

W dyskusji zabierali głos kolejno kol. Liebesman, który życzy sobie, by ta zła umowa była stosowana i ściśle przestrzegana, koledzy Krochmalnik, Distenfeld, Piepes, Hochfelsen ostro krytykują „korzyści" umowy zbiorowej. Na zarzuty stawiane Zarządowi odpowiedzieli koledzy: Bocz, Niemkiewicz, i Friedman, apelując, by koledzy zerwali z tą szkodliwą psychozą, kiedy się zdaje, że dokonawszy wyboru władz związkowych i złożywszy cały ciężar pracy i odpowiedzialności na barki wybranego Zarządu, spełnili już swe obowiązki i spocząć mogą na laurach. Kol. Friedman podkreśla, że czas już zrozumieć że jedynie czynny udział całego ogółu członków organizacji może dać moralną siłę, tę podstawę do osiągnięcia zwycięstwa podczas przeprowadzania drugiej umowy. Zainteresowanie całej rzeszy i akcja masowa zapewnią nam w przyszłości lepsze rezultaty.

Dalej przyjęto jednogłośnie nast. wnioski zmierzające do:

1) Wprowadzenia podwójnej zmiany w aptekach,
2) Zamykania aptek w dnie świąteczne według turnusu,
3) Przeprowadzenie 40-godz. tygod. pracy,
4) Obowiązku przymusowego świadczenia ze strony pracodawców w formie dostarczenia pracownikom płaszczy ochronnych.

Na Fundusz Pomocy Zimowej postanowiono przekazać zł. 50.—.

Przyszły Zarząd ma zwrócić baczną uwagę na zatrudnianie sił niefachowych w aptekach.

Następnie dokonano wyboru nowego Zarządu, który ukonstytuował się następująco:

Prezes — Mgr Bocz Stanisław, Wiceprezes — Mgr Niemkiewicz Zdzisław, Sekretarz — Mgr Friedman Zygmunt, Skarbnik — Podoschen Józef.

Członkowie zarządu:

Mgr Czyżowicz Aleksandra,Mgr Driks Jonasz, Mgr Jakliński Tadeusz, Mgr Jasser Ignacy, Mgr Liebesman Marek, Mgr Pasika Stefan, Mgr Rudnicki Tadeusz.

Z ODDZIAŁU RADOMSKIEGO.

Wybrany na ostatnim Walnym Zebraniu Oddziału nowy Zarząd ukonstytuował się w dn. 29. I. r. b. następująco:

Prezes — Michał Zieliński,
Wiceprezes — Anna Lucińska ,
Sekretarz — Lucjan Dąbrowski,
Skarbnik — Stanisław Stępień,
Czł. Zarządu — Marian Sztencel.

Wszelką korespondencję należy obecnie kierować pod nowym adresem: Radom, ul. Piłsudskiego 17 m.7, kol. L. Dąbrowski.

Które łzy, w kamyk słońcem obrócone jarem,
Na wszelakie trucizny zowią bezoarem,
Nie chce li jeleń płakać? musi zdychać struty.

Przypuszczać należy, że środek ten fałszowano dość często, co zresztą nie wpływało na efekty tej osobliwej kuracji. Wiadomo także z notatek pierwszych podróżników, tatrzańskich, że myśliwi poszukiwali starannie koprolitów we wnętrznościach kozic i drogo je sprzedawali.

Medykamentem o nadzwyczajnej popularności i reputacji była w dawnych wiekach driakiew. Driakiew, znana nam z całej staropolskiej literatury pamiętnikarskiej i z życia szlacheckiego i wojskowego dawnej Polski, było to cudowne *antidotum* na rozmaite choroby i rany, przedewszystkim na zatrucia; znana, jako odwieczne lekarstwo, opisane jeszcze przez Galena w książce *De antidotis*. Używano driakwi powszechnie w medycynie aż do XVIII wieku, po czym jeszcze została w popularnym użyciu.

Nazwa driakwi jest pochodzenia greckiego, mianowicie od wyrazu *theriaca;* był to medykament bardzo skomplikowany, bo aż z kilkudziesięciu części złożony, śród których jad żmii odgrywał naczelną rolę.

Driakiew była środkiem leczniczym bardzo kosztownym; pochodziła najczęściej z Niemiec (mianowicie w Norymberdze jeszcze w czasach średniowiecznych sławne przygotowywano driakwie pod nadzorem Senatu wolnego miasta Norymbergii), a także w Wenecji. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w większości wypadków używano w Polsce nie owej prawdziwej driakwi norymberskiej, lecz rozmaitego rodzaju naśladownictw i fałszerstw, zwłaszcza, że należała ona do stałego repertuaru owych wędrownych olejkarzy, zwanych powszechnie także *driacznikami,* od których ten cudowny środek na wszelkie dolegliwości nabywano; zresztą z biegiem czasu driakiew stała się synonimowym oznaczeniem wszelkiej kosztownej maści.

Innym wreszcie niezwykle cenionym medykamentem było... kopyto łosia. Pierścień wyrobiony z jego rogu miał chronić od padaczki i bólu głowy. Dalerac, pamiętnikarz francuski z drugiej połowy wieku XVII, znający doskonale stosunki polskie z epoki Sobieskiego, wspomina i o tym środku leczniczym i z lekkim uśmiechem mówi, że łoś napastowany ma zwyczaj lewą nogą drapać się za ucho, a to z wielkiego... zmartwienia i alteracji, i właśnie w tym momencie należy go ubić, aby kopyto miało owe cudowne własności lecznicze... Cudowne własności łosiego kopyta przeszły nawet do staropolskiej literatury pięknej. W *Wi-*



W dniu 5. b. m. w lokalu Oddziału Warszawskiego Z.Z.F.P. odbył się „Dancing-Bridge", który zgromadził liczne grono związkowców ich rodzin i wprowadzonych gości.*).

*) Zdjęć fotograficznych dokonał fotograf - amator kol. M. Wołągiewicz, który przyrzekł wykonać gratis odbitki dla wszystkich uczestników zabawy. Odbitki te można otrzymywać w Sekretariacie Związku.

rydarzu, poemacie Jakuba Trembeckiego, zagadka wierszowana, mająca oznaczać łosia, mówi:

Ba, i po śmierci mej mam tę ozdobę,
Że leczę trudną doktorom chorobę...

Nic też dziwnego, że cudotwórcze te rogi miały cenę niebylejaką. Magnat XVII wieku Herburt de Fulstein (Herburt z Fulsztyna — słynny historyk i prawnik polski) ucierpiawszy srodze skutkiem zajazdu i ograbienia go w Mościskach przez słynnego warchoła Adama Stadnickiego (zwanego *Diabłem)*, zeznając w grodzie lwowskim przed starostą poniesione szkody i straty, wspomina i szczególnie wyróżnia śród wielu kosztowności „manele (bransoletki) dla zdrowia z rogi łosiemi i jednorożcowemi".

Pierścienie i bransolety z łosiego kopyta były nawet zagranicą bardzo cenione i Polacy, wyjeżdżający w szeroki świat zabierali je z sobą, zarówno dla ochrony własnego zdrowia, jak i na podarunki. Ksiądz Drohojowski, reformat, który pod koniec wieku osiemnastego podróżował do Ziemi Świętej, opowiada w swych pamiętnikach, że na granicy Palestyny dostał się do niewoli arabskich rozbójników i że dopiero podarunkiem, uczynionym hersztowi bandy z takich właśnie maneli łosiowych z niewoli się wykupił.

Repertuar skrzynki wędrownego *olejkarza-driacznika* nie byłby kompletny, gdyby się w niej nie znalazły pasy ze skóry tura (względnie żubra w późniejszych wiekach, gdy turów zabrakło). Otóż skóra tura, względnie żubra używana była przez kobiety, będące w stanie odmiennym, przeciwko poronieniu. Ściągano więc pasy skóry z głowy (koniecznie z głowy!) ubitego zwierza i pasami tymi podwiązywały się kobiety brzemienne. W skuteczność pasów tych wierzono święcie i tak powszechnie, że pasów tych poszukiwały u nas odległe kraje europejskie, jak Hiszpania i Portugalia. Wspomniany już pamiętnikarz francuski, Dalerac, opowiada w pewnym fragmencie swych bardzo ciekawych pamiętników, że żona Sobieskiego, królowa Maria Kazimiera przy pomocy takiego pasa przebyła szczęśliwie długie podróże w najkrytyczniejszym okresie; tegoż samego pasa miała używać poprzednio i wielokrotnie także i Maria Ludwika.

Wszystkie tu opisane środki cudowne cieszyły się naogół ogromnym wzięciem; im droższe było lekarstwo, im z dalszych (rzekomo) stron pochodziło, tym większą przypisywano mu skuteczność — zupełnie zresztą, jak i dzisiaj.

A no cóż, naiwność ludzka jest przejawem niezmiennym w historii świata.

Institor.

Wiadomości bieżące.

USTAWA O WYKONYWANIU ZAWODU APTEKARSKIEGO.

Na plenarnym posiedzeniu Sejmu w dn. 14 stycznia 1938 r. przyjęty został projekt ustawy o wykonywaniu zawodu aptekarskiego.

NAGRODA Z FUNDACJI IM. śp. ANTONIEGO MANDUKA

W roku 1938 zostanie po raz czwarty przyznana nagroda pieniężna z Fundacji im. śp. A. Manduka.

Nagroda ta zostanie udzielona za największej wartości oryginalną pracę naukową, ogłoszoną drukiem w języku polskim w roku 1937, z dziedziny nauk farmaceutycznych szerzej ujętych, a więc: chemii środków leczniczych, syntetycznych prac nad środkami leczniczymi, analitycznych prac z dziedziny środków leczniczych, badania nad działaniem związków chemicznych i leczniczych, prac analitycznych w dziedzinie wydzielin i wydalin, farmakognozji, historii farmacji, farmacji stosowanej i t. p. Rozmiary pracy dowolne.

O nagrodę ubiegać się mogą jedynie obywatele Państwa Polskiego jednego z wyznań chrześcijańskich.

Zgodnie z życzeniem zapisodawców nagroda zostanie wręczona laureatowi w dn. 13 czerwca 1938 r.

SPÓŁDZIELCZA CENTRALA ZAKUPÓW APTEKARZY.

W dn. 29 stycznia 1938 r. odbyło się poświęcenie lokalu przy ul. Długiej Nr 16 nowej placówki handlowej aptekarstwa p. n. „Spółdzielcza Centrala Zakupów Aptekarzy z odpowiedzialnością udziałami w Warszawie".

Placówka ta ma za zadanie zaopatrywanie aptek w towary bezpośrednio od wytwórców, z pominięciem kosztownego pośrednictwa. Posiadać to będzie duży wpływ na cenę leku, do obniżenia której dąży się obecnie przez obniżenie urzędowej taksy aptekarskiej. Ponadto utworzenie spółdzielni przyczyni się w dużej mierze do uniezależnienia aptekarstwa prywatnego pod względem ekonomicznym, które jako wyłączny dostawca leku dla szerokich rzesz społeczeństwa musi troszczyć się o tanie jego nabycie, aby móc go tanio sprzedać.

Na czele Spółdzielni stoi zarząd, w skład którego wchodzą: mgr Antoni Ossowski — prezes, mgr Jan Gessner i mgr Karol Łobodowski — członkowie zarządu.

Nowej placówce życzymy pomyślnego rozwoju z pożytkiem dla społeczeństwa i zawodu aptekarskiego.

BEZ OBNIŻKI SKŁADKI UBEZPIECZENIOWE.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych podał do wiadomości wszystkich Ubezpieczalni Społecznych reskrypt Ministerstwa Opieki Społecznej w sprawie wygaśnięcia z dniem 31 grudnia 1937 r. przepisów wprowadzających czasową obniżkę składek ubezpieczeniowych.

Składki ubezpieczeniowe za miesiąc styczeń wymierzą Ubezpieczalnie Społeczne zgodnie z postanowieniami ustawy o ubezpieczeniu społecznym, to jest w wysokości obowiązującej przed obniżką.

ZMIANY WŁASNOŚCI.

P. Antoni Wirkowiecki nabył aptekę p. Piotra Słomskiego w Janowie lub.

P. Piotr Słomski nabył aptekę p. Jerzego Gawlika w Garwolinie.

P. Bolesław Mandat nabył aptekę Sukc. Mieszkowskiego w Ostrowi Mazow.

P. Stefan Hirner nabył na własność aptekę p. Stanisława Grząby w Dobrej k/Turka.

Mgr Marceli Jagiełłowicz

Z 9 PUŁKIEM UŁANÓW

WYPAD NA SANNIKI

(Wspomnienia farmaceuty - ochotnika W. P. w 19-tą rocznicę obrony Lwowa).

W czasie obrony Lwowa 1918 i 1919 r. oddziały ochotnicze były niedostatecznie zaopatrywane w amunicję i żywność, a często dowódcy z własnych funduszów płacili żołd żołnierzom. Do takich należał oddział jazdy rotm. Józefa Dunin-Borkowskiego. Oddział ten składał się z oficerów i podoficerów legionowych, ułani — składali się w większości ze studentów: Głównej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego, Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie oraz robotników z Zagłębia Dąbrowskiego, Zawiercia i Łodzi.

„Ułani" szybko starali się dostosować do warunków wojennych i ślepo wierzyli swym dowódcom, starali się we wszystkim dorównać starym żołnierzom legionowym, a uświadomienie jakie mieli, przyświecało im świętość zamierzonych celów.

Siedzibą wypadową naszego oddziału był dwór i wieś Kresowice k/Mościsk.

Dnia 5 lutego 1919 roku przed świtem ropoczął się ruch. Otrzymaliśmy większą ilość amunicji. Oddział szykował się do wymarszu. Nikt oprócz starszyzny nie wiedział w jakim kierunku zostanie poprowadzony wypad.

Otrzymałem rozkaz od dowódcy, por. Kowalskiego, objęcia t. zw. „częstochowskiej kompanii", która wczoraj przybyła do Kresowic, i maszerować za pułkiem. Był to zlepek, składający się z żołnierzy różnych formacji piechoty, oraz chętnych ochotników spieszących na odsiecz Lwowa. Każdy z nich chciał zostać ułanem. Jednym słowem było to uzupełnienie piesze dla naszego oddziału.

Objąłem komendę i pomaszerowałem za pułkiem w kierunku na wieś Strzelczyska. Jest to długa wieś zamieszkała przez Polaków, którzy byli jak gdyby przedłużonym ramieniem naszego stanowiska w Kresowicach. We wsi tej naszego wojska nie było, jedynie placówka, która na wypadek ataku ukraińskiego zawsze otrzymywała pomoc od tamtejszej ludności..

Tutaj dowiedziałem się, że celem naszej wyprawy jest wieś i dwór Sanniki, gdzie mamy przeprowadzić rekwizycję żywności, w pierwszym rzędzie owsa dla koni.

„Ułan może nic nie jeść i będzie żył, a koń musi otrzymać swoją porcję" — ta główna i święta zasada ułańska przyświecała nam zawsze.

Wpłacajcie regularnie zadeklarowane składki na Pomoc Zimową!

POWSTANIE PIERWSZEJ FABRYKI WANILINY. I PRODUKTÓW AROMATYCZNYCH.

Produkty pachnące dla przemysłu perfumeryjno - kosmetycznego oraz podstawowe produkty aromatyczne dla przemysłu czekoladowo-cukierniczego sprowadzane były dotychczas wyłącznie z zagranicy. Pomimo wysokiego poziomu i dużego rozwoju tej gałęzi przemysłu zagranicą, nie podejmowano dotychczas odpowiedniej produkcji w kraju.

Notujemy więc z prawdziwym zadowoleniem fakt powstania pierwszej krajowej placówki w tej dziedzinie. Pod Zarządem dr Jana Weyssenhoffa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, powstała w Warszawie przy ul. Górczewskiej Nr. 14 (zarząd i biuro sprzedaży Senatorska 36 m. 5, tel. 281-66 i 205-15). Pierwsza polska wytwórnia Waniliny Sp. z o. o. Fabryka produkuje już w chwili obecnej: 100 proc. wanilinę goździkową, olejek miętowy, geraniol T, geraniol rose, citronellol, olejek cytronellowy oraz kompozycje zapachowe. Nowa wytwórnia pracuje pod kierownictwem wybitnych techników polskich oraz przy współpracy zagranicznych fachowców, zatrudnionych do niedawna w pokrewnych fabrykach za granicą, co daje rękojmię, że wyroby nowej fabryki stoją na wysokim poziomie, nie ustępując w niczym produktom zagranicznym. Powstanie nowej fabryki umożliwia zastosowanie wielu surowców krajowych do wytwarzania produktów aromatycznych oraz zaoszczędzi znaczną ilość dewiz, które odpływały dotychczas za granicę, celem zbędnego już dzisiaj importowania produktów, wyrabianych przez nową placówkę przemysłową w kraju. .

Konkurs na pracę naukową z zakresu hydrologii.

Celem zachęcenia do podjęcia prac z zakresu hydrologii Sekcja Naukowa Związku Lekarzy w Szczawnicy ogłasza konkurs na pracę naukową w wodach szczawnickich.

WARUNKI KONKURSU:

1. W konkursie mogą brać udział obywatele Rzeczypospolitej Polskiej.

2. Prace winny być oryginalne, dotąd nigdzie nie drukowane, oparte na własnych doświadczeniach i spostrzeżeniach.

3. Tematem prac mogą być spostrzeżenia kliniczne jak również doświadczalne z zakresu działania wód szczawnickich.

4. Prace konkursowe podpisane obranym przez autora godłem powinny być nadesłane w maszynopisie w 5 egzemplarzach najpóźniej do dnia 1 lutego 1939 r. pod adresem: Sekcja Naukowa Związku Lekarzy w Szczawnicy. Do prac należy załączyć zamkniętą kopertę na zawnątrz zaopatrzoną w godło, wewnątrz zaś zawierającą imię, nazwisko i adres autora.

5. Ocenę prac nadesłanych przeprowadzi Sąd Konkursowy, w skład którego wchodzą: Przewodniczący — Prof. Dr Orłowski W., Członkowie — Prof. Prof.: Dr Januszkiewicz A., Jezierski W., Koskowski Wł., Sabatowski A., Szumowski Wł., Tempka T.

5. Ustala się nagrody za przyjęte przez Sąd Konkursowy prace: I — 500 zł., II — 300 zł. i III — 200 zł.

7. Sąd Konkursowy ma prawo przyznać tylko niektóre lub żadnej z ogłoszonych nagród, a pozostałe z tego tytułu fundusze przekazać na następny konkurs.

8. Przyznanie i razdanie nagród nastąpi na I-szym Zjeździe Lekarzy w Szczawnicy w 1939 r.

9. Zastrzega się prawo wykonania odbitek z prac nagrodzonych.

10. Wód szczawnickich w ilościach niezbędnych do wykonania prac dostarczy Dyrekcja Zakładu Zrojowo - Kąpielowego A. hr. Stadnickiego, a zapotrzebowanie należy skierować pod adresem Sekcji Naukowej Związku Lekarzy w Szczawnicy.

Za Zarząd:

Sekretarz
(—) Dr Kotarska - Dettloff H.

Prezes
(—) Dr Werner A. K.

Niespodziewanie pułk nasz natrafił w Sannikach na silny oddział Ukraińców, którzy utworzyli tam kadrę wyszkoleniową swoich wojsk.

Otrzymałem rozkaz zajęcia pozycji na prawo od Sannik i zameldowania się u dowódcy.

Podczas składania meldunku padały pojedyncze strzały i nic nie wskazywało, że za chwilę rozpocznie się atak ze strony Ukraińców.

W pewnym momencie widzimy: żołnierze pozostawieni na moim odcinku zaczęli panicznie uciekać. Porucznik Kowalski widząc to, polecił mi zostać przy swoim plutonie, a sam skoczył do cofającego się oddziału.

Prawie jednocześnie rozpoczął się atak od strony wsi. Masami zaczęli wybiegać z za chałup żołnierze ukraińscy wraz z cywilami i atakować silnie naszą pozycję. Pada ranny w piersi ułan Słodkiewicz (rodem z Włocławka) — krew rzuciła mu się gardłem. Nastąpiło zamieszanie i chęć ucieczki. Widząc przed naszą pozycją rzeczkę, postanowiłem nie wycofywać się, lecz bronić naszego terenu. Wyjąłem rewolwer i zagroziłem, że będę strzelał do tych, którzy zdradzą chęć ucieczki. Poleciłem jednocześnie strzelać bezpośrednio po chałupach do okien. To odniosło chwilowo skutek. We wsi podniósł się niesamowity krzyk kobiet i dzieci. Chłopi cywile zaczęli rzucać broń i uciekać do wsi. W ten sposób udało nam się powstrzymać główny napór. Za chwilę Ukraińcy powtórzyli atak i prawie jednocześnie otrzymałem rozkaz wycofania się, gdyż Ukraińcy zaszli nam na tyły lasem. Później okazało się, że meldunek ten był fałszywy.

Wycofujemy się powoli ostrzeliwując atakujących nas Ukraińców. Rannego Słodkiewicza poleciłem prowadzić patralowemu Przewoźnemu (rodem z Poznania) sam tworzyłem osłonę. Po chwili został ranny Przewoźny. Poleciłem jednemu i drugiemu położyć się, obiecując że za chwilę wrócimy i zabierzemy ich. Idąc dalej wśród gradu kul karabinowych widzę, że oprócz dwóch pozostawionych z mojego plutonu na przedpolu leżą ranni z drugiego plutonu ułan Ciechowski (student Politechniki Warsz., syn aptekarza z Będzina) i ułan Rojewski (z Mościsk). Na całym przedpolu zostałem sam. Moi ułani zdążyli już zająć na górze pozycję i strzelając do atakujących, czekają na swoje wycofanie.

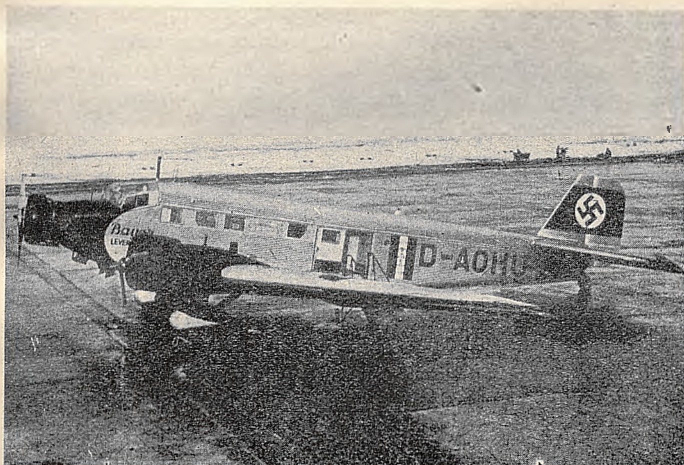
Udało mi się!

Tymczasem por. Kowalski zebrał cały oddział i postanowił przypuścić kontratak jedynie w tym celu, żeby zabrać

„Latająca apteka" Bayera w Warszawie.

Na lotnisku warszawskim odbył się pokazowy przylot pierwszej w dziejach lotnictwa i farmacji samolotu-apteki.

„Latająca apteka" została stworzona przez firmę Bayer jako stałe pogotowie lekarsko-apteczne do walki z epidemiami, a w związku z tym potrzebą szybkiego transportu medykamentów na długie odległości.



„Latająca apteka".

Zaproszeni na letnisko przedstawiciele władz, organizacyj społecznych i instytucyj naukowych, z prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża, p. gen. Osińskim, na czele, mieli okazję zbadania wspaniałego wyposażenia „latającej apteki", jak np. kabiny dla personelu lekarskiego, pomieszczenia dla dwóch tysięcy kilogramów środków leczniczych, urządzeń do oddychania tlenu, stacyj radiowych i radiotelefonicznych, instalacyj dla lotów nocnych i t. d.

W czasie przemówień wygłoszonych na lotnisku podkreślano m. in., że firma Bayer (która nawiasem mówiąc obchodzi w tym roku 50-lecie swego istnienia) przez stworzenia stałego samolotowego pogotowia aptecznego spełniła czyn humanitarny, za który najlepszą nagrodą będzie radość tych tysięcy istnień ludzkich, które na wypadek groźnej epidemii i innych klęsk żywiołowych zostaną wyrwane z objęć śmierci, dzięki szybkiej pomocy „latającej apteki" Bayera.

rannych. Niestety! Drugi rozkaz przynaglający natychmiastowe wycofanie się zmusił nas do odwrotu, i pozostawienia kolegów.

We wsi, po naszych strzałach pozostało rannych i zabitych około pięćdziesięciu Ukraińców.

Na drugi dzień wielkie święto. Cały pułk ustawił się na dziedzińcu przed sztabem, gdzie odczytany został Rozkaz Dzienny Dowództwa Pułku przez oficera inspekcyjnego podchor. Tatarę w otoczeniu całego sztabu oficerów, w którym zostałem wyróżniony za dzielną postawę w walce pod Sannikami. (W tym czasie innych odznaczeń nie było i dopiero, będąc już w „cywilu" otrzymałem wezwanie stawienia się w Komendzie miasta Warszawy, gdzie wręczono mi Krzyż Walecznych).

Okazało się, że na moim odcinku było kilku dopiero co przybyłych oficerów do naszego pułku ppor. Grekowicz, ppor. Hincz i inni, oni to wystąpili na odprawie oficerskiej i opowiedzieli, jak udało nam się wycofać i powstrzymać Ukraińców dzięki zastosowaniu strzelania po chałupach.

Tak zakończyła się wyprawa na Sanniki, lecz nie to jest ważne, że zostałem wyróżniony, lecz to, że w walce tej zginął syn aptekarza, w parę miesięcy później ginie na froncie drugi syn i w 1920 r. trzeci i ostatni.

Oto tragedia ojca, który prowadził aptekę w Będzinie — opuszcza własną placówkę i przenosi się do Warszawy i tutaj ginie śmiercią tragiczną — (wpadł pod tramwaj).

W ten i w inny sposób aptekarstwo brało udział czynny w odbudowie naszej Niepodległości. A szkoda, że do dnia dzisiejszego nie mamy zebranych dokumentów, które świadczyłyby o poświęceniu własnym i swoich najbliższych, składających ofiarę krwi i mienia na ołtarzu Ojczyzny.

Koledzy, wpłacajcie regularnie składki członkowskie do Związku!

Ze świata

CZECHOSŁOWACJA.

Wychodzące w Pradze „Lékárnické Listy“ w N. 33 w artykule p. t. „Kto winien“? omawiają sprawę obecnego stanu zawodu aptekarskiego w Czechosłowacji i żądając równouprawnienia obu odłamów w zawodzie, kreślą wytyczne dążeń obu grup. Autor (Mgr farm. Hock Vilos, długoletni członek związku farm. prac., obecnie właściciel apteki) stwierdza, że czechosłowackie aptekarstwo jest w sytuacji nie budzącej zazdrości. Z jednej strony stoją niezaspokojeni właściciele aptek z niepomiernie niską taksą, z wzrastającą nielegalną fuszerką leków, z niepomiernym przerostem wzajemnej konkurencji, z nieszczęsnym § 156 o ogłaszaniu nowych koncesji, a odsunięciu od calendas graecas sprawy Izb Aptekarskich.

Z drugiej strony farmaceuci pracownicy z uposażeniami zbyt niskimi, by żyć spokojnie i z widmem coraz to gorszej przyszłości w miarę utraty zdrowia, sił i energii młodości oraz ze świadomością braku dlań „miejsca pod słońcem“.

To są zgrubsza ujęte bolączki zawodowe i wytyczne dążeń. Wśród pracowników dążność do porozumienia obu grup zawodu była jest i będzie. Wśród właścicieli aptek wrodzona człowiekowi tendencja do utrzymania dotychczasowego stanu posiadania, nie może budzić zdziwienia, ale jest murem chińskim rozdzielającym zawód na dwa obozy. To też właściciele muszą zrozumieć, że gdy dla nich najważniejszą rzeczą jest nietykalność koncesji, jako gwarancja dochodu, to dla pracownika jest podstawą zagwarantowanie dostatecznych płac. Jest to dążenia bezwzględnie sprawiedliwe. Lekceważenie tego powoduje wśród pracowników dążenie do założenia własnej apteki gdziekolwiek by się dało, byle byt sobie zapewnić. Zagwarantowanie systemu ustalonych płac i posad te dążenia by zniwelowało. We wszystkich pozostałych zagadnieniach zawodu pracownicy z właścicielami mają aspiracje wspólne, żądają tylko równych praw w zawodzie. Autor, jako długoletni czynny działacz związku, stwierdza, że wielokrotnie w ciągu 10 lat jego działalności społecznej pracownicy wyciągali pojednawczo dłoń ku właścielom. Nie znaleźli jednak zrozumienia.

Autor napomina obie strony, że podstawą naszego bytu jest porządek i zgodność wewnątrz zawodu oraz przestrzega przeciw nagonkom wobec „mężów niosących pochodnie“, przyświecające drogom ku lepszej przyszłości zawodu; apeluje do ogółu by zaniechać dotychczasowej akcji walk wewnętrznych, które szkodzą całemu zawodowi.

* *

W N. 32 „Lékárnických Listów“ zamieszczono artykuł w sprawie Izb Aptekarskich, ich celowości w zawodzie, oraz niedocenianiu konieczności ich powołania przez władze. A w Nr. 33, redakcja podając do wiadomości, że w Polsce władze projekt ustawy o Izbach rozesłały do organizacji zawodowych zasięgając opinii — stwierdza ze smutkiem, że w tej sprawie Czechosłowacja znajduje się chyba na szarym końcu szeregu państw europejskich.

P. I. K.

WYDZIAŁ POŚREDNICTWA

Kupna, Sprzedaży i Dzierżaw Aptek

przy Zw. Zaw. Farm.-Prac.

Warszawa, ul. Marszałkowska 138 m. 8, tel. 523-18

APTEKĘ WIEJSKĄ sprzedamy o obrocie 7400 zł. rocznie za 8 tys. zł. Lekarz na miejscu. Lokal apteczny — 2 pokoje z mieszkaniem 4-pokojowym. Komorne za całość 30 zł. mies. Warunki kupna okazyjne.

APTEKĘ NORMALNĄ bezkokurencyjną sprzedamy, miasto 5500 mieszk., 2 lekarzy praktykujących, obrót apteki w/g ksiąg buchalteryjnych — 33 tys. zł., cena 50 tys. zł. przy wpłacie gotówki około 40 tys. zł.

W CENTRUM ŁODZI sprzedamy aptekę o obrocie z górą 60 tys. zł. za 95 tys. zł. przy wpłacie około 80 tys. zł. gotówką. Dla młodego magistra są możliwości wydatnego podwyższenia obrotów.

OKAZYJNIE SPRZEDAMY APTEKĘ WIEJSKĄ o obrocie 24 tys. zł. za 30 tys. zł. Osada liczy 3 tys. mieszk., gmina 16 tys., 2 lekarzy i felczer na miejscu. Apteka ładnie urządzona w czterech pokojach, przy aptece 3-pokojowe mieszkanie z kuchnią. Komorne za całość 70 zł. mies.

APTEKĘ SPRZEDAMY o obrocie 100 tys. zł. Cena 140 tys. zł. Miasto powiatowe w centrum Polski, 9 lekarzy praktykujących, okolica bogata, gęsto zaludniona. Warunki kupna dogodne.

SPRZEDAMY APTEKĘ Z DOMEM w woj. lubelskim o obrocie 23 tys. zł. za 35 tys. zł. przy wpłacie około 30 tys. zł. Apteka jest placówką dochodową, gdyż ma małe wydatki.

POŁOWĘ APTEKI SPRZEDAMY w mieście przy kolei. Obrót całości 70 tys. zł. Cena za połowę 40 tys. zł. Dla mocnika z kapitałem 30—35 tys. zł. jest to okazja dobrego kupna.

APTEKĘ WIEJSKĄ sprzedamy, miejscowość przy kolei, w centralnym województwie. 2 felczerów na miejscu 1 lekarz rejonowy. Wobec budowy fabryki państwowej, duże możliwości rozwoju placówki. Cena nieostateczna 15 tys. zł. Warunki kupna do umowy.

APTEKĘ NORMALNĄ Z DOMEM sprzedamy w miasteczku o 4 tys. mieszkańców z powodu działów sukcesorskich. Obrót apteki 20 tys. zł., lekarz na miejscu. Cena łącznie z domem 36 tys. zł.

POTRZEBNY SPÓLNIK do nowootwierającej się apteki z kapitałem 15 tys. zł. Okolica letniskowa, kilku lekarzy na miejscu.

APTEKĘ WIEJSKĄ Z DOMEM okazyjnie sprzedamy, gotówką wymagane 15 tys. zł. Osada 2500 mieszk., targi raz w tygodniu.

APTEKĘ SPRZEDAMY w bogatej okolicy woj. wołyńskiego. Miasto liczy 4 tys. mieszkańców, 3 lekarzy, 2 felczerów, sąd, rejent, 3 kościoły, 2 szkoły zawodowe i 2 powszechne, najbliższa apteka w promieniu 15 km. Obrót apteki około 60 tys. zł., cena 75 tys. zł.

Redakcja i Administracja „Kron. Farmac." czynne od godz. 9 do 16 codziennie, prócz niedziel i świąt.
Warszawa, Marszałkowska 138 m. 8. Telefon 5-23-18. Konto czekowe P. K. O. 8491.

Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Szyszko.** Wydawca: **Zw. Zaw. Farmaceutów-Pracowników w Rz. Pol.**

Druk. B. Wójcik — Warszawa, Wspólna 46/48, tel 9-36-72.